

Fragment relacji świadka historii



WŁADYSŁAWA OSMAN

ur. 1929, Kałków



Zakres terytorialny i czasowy	Kałków, II wojna światowa
--------------------------------------	---------------------------

Życie we wsi Kałków pod okupacją niemiecką

Moi rodzice mieli cztery hektary ziemi, więc utrzymywali się z tej ziemi. Hodowali krowę, konia. Tato trzymał zawsze i lubił handlować końmi. Pewnego razu tato przyprowadził do kuchni konia, a ja dwunasto-, trzynastoletnia bałam się konia. Ale mój tata mówi: *Nie bój się, bo to jest dobry konik*. Mama mnie posadziła w domu na ławce. Ten koń przyszedł i ja go głaskałam. Potem tata wyprowadził konia i sprzedał. Więc ja prosiłam zawsze tatę, żeby kupił konie, żeby można było w domu mieć. I rzeczywiście, potem tata zaczął handlować końmi. Jeździł do Słupic. Tam handlarze przyjeżdżali z końmi. Tata handlował końmi, to coraz to inny koń był pod domem. Ja zawsze mówiłam: *Tata, takiego małego*. Potem tata kupił kobyłę. Z biegiem czasu był taki mały konik, a po jakimś czasie był drugi. To były dwa koniki małe, a jeden duży. Ja głaskałam te konie. Tata jednego sprzedał, więc ja płakałam. Potem tata sprzedał tego drugiego konia, no bo jeden koń był wystarczający na te cztery morgi ziemi. Tak było przez ten czas wojenny. A potem jak przyszedli Niemcy, znaczy, wojsko przyszło do nas do wsi, więc moja mama bała się o mnie. Byłam taka już trzynasto-, czternastoletnia, ale byłam ładna, więc mama o mnie się bała. Wkładała mi za koszulę garb, żebym chodziła z tym garbem i żebym się Niemcom nie podobala. Bo Niemcy, jak im się ktoś podobał, to gwałcili. Więc chciała, żebym chodziła z tym garbem. Chodziłam z tym garbem. Pewnego razu ci Niemcy zmieniali się. Jeden oddział przyszedł, potem jakiś drugi przyszedł. Jeszcze taki oddział z końmi. I tata mój widział te konie. Poszedł do stodoły. Bo te konie musiały stać gdzieś, nie na deszczu, tylko w zabudowaniach, więc stały w stodole. Niemiec te konie układał spać w stodole. Tam było takie miejsce, bojowisko i tam stały te konie. Tata mój zobaczył, że koń był ranny w nogę, więc wziął od mamy zapaskę i temu koniowi tę nogę owijał. A Niemiec mówi do mamy: *Nein*. Żeby tata nie robił. A tata mówi, że boli. No i związali mu tę nogę. Potem za to, że tata owinął nogę temu koniowi zapaską, ten Niemiec przyniósł nam w worku kaszę mannę. Mówi, że mama ma to gotować, że to dobre. No to mama, jak jeszcze krowa była, jeszcze mleko nam dawała, na tym mleku gotowała. I tak żeśmy przeżyli. Potem zrobił się ruch. Niemcy wyjeżdżają, to jest koniec wojny. Więc tato mój i brat poszli do siostry taty, bo się bali, żeby ich ci Niemcy nie zabrali razem. Bo zabierali chłopów ze sobą. Nauczyciel był, to go też zabrali ze sobą. Więc tata z moim bratem uciekli do siostry taty. Ze trzy kilometry było. Przyszedł Niemiec i pyta się mamy: *Gdzie Vater?* To był ojciec. Mama mówi: *Nein*. Że nie wie, gdzie. Ten Niemiec chciał mamę uderzyć przez ramię. A ja strasznie krzyczałam. Złapałam Niemca za nogi: *Nein, nein, nein!* Krzyczałam na niego. – *Ja, ja, ja!* Pogłaskał mnie po głowie. Jak już poszli, mama mnie zabrała do mieszkania, bo to w sieni się działo, i mówi: *No, już nie płacz. Ale nie krzycz drugim razem, bo ten Niemiec może nam krzywdę zrobić, jak będziesz krzyczała. Nie wolno krzyczeć, nie odzywaj się, tylko mnie przytul, a nie odzywaj się*. Tak było. Ach, Matko Boża! Już teraz koniec tej wojny. Tato chciał jeszcze, jak ci Niemcy wyjeżdżali, uciec w pole. Ale wziął brata i poszli rowem między polami. Między naszym polem i sąsiada rów wykopali i w razie strzelania do tego rowu wchodzili. Mój brat nie uciekł, do partyzantki należał. Wieczorem, jak już Niemcy wyjechali, myśmy wyszli tak przed dom. Patrzymy się, a tu idą, kilkunastu mężczyzn idzie. Moja mama mówi: *Uciekajcie, uciekajcie*. Wepchnęła nas do sieni, a my jeszcze drzwi uchyliliśmy. A to partyzantka się przenosiła z miejsca na miejsce. I moja mama tak do nas mówi: *Teraz cichutko, nie odzywajcie się, że jesteście, bo tu są niedaleko Niemcy, a tu jest partyzantka, to może być niedobrze*. Myśmy do rana w domu siedzieli. A mama w sieni

siedziała i uchylone miała drzwi. I patrzyła się, czy czasem albo Niemcy nie wracają, albo ta partyzantka. W każdym razie, nad ranem słyszymy, jadą samochody. Moja mama bała się zawsze o mnie, bo byłam najmniejsza i już wtenczas jedna byłam. Wlazłam na piec, schowałam się. Wszedł Niemiec do mieszkania: *Mutter, keine*. A mama mówi: *Nein, nein*. A ja na piecu siedziałam i wyjrzałam, kto to. Patrę się, Niemiec, to się schowałam. Niemcy wyszli z domu, mama mówi: *To już teraz zejdź, bo już poszli Niemcy*. Za jakiś czas przychodzi brat i mówi: *Już po wojnie. Złaz z pieca*. No to jak już po wojnie, to ja zeszłam. Wtenczas, już po wojnie, to już była radość.

Data i miejsce nagrania	26 sierpnia 2021, Dzierżoniów
Rozmawiał/a	Beata Hebzda-Sołogub
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami